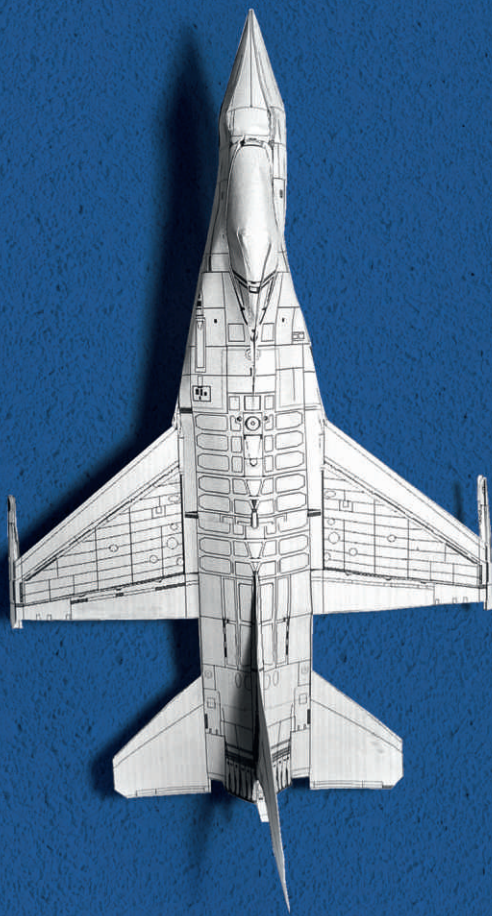


Emmanuel Todd



KŁĘSKA ZACHODU

universitas



Emmanuel Todd (ur. 1951) – francuski demograf, politolog, socjolog i historyk. Autor głośnych książek, m.in. *La Chute finale. Essais sur la décomposition de la sphère Soviétique* (Ostateczny upadek. Esej o rozkładzie sfery sowieckiej, 1976), w której przewidywał upadek ZSRR, oraz *Schyłek imperium. Studium o rozkładzie systemu amerykańskiego* (oryg. *Après l'empire. Essai sur la décomposition du système américain*, 2002; polskie wydanie: 2003).

Kopia dla
Kopia dla

KŁĘSKA ZACHODU

R E D A K C J A

J A N S A D K I E W I C Z



Adolf Bocheński, *Niemcy, Rosja i racja stanu. Wybór pism 1926–1939*

Władysław Studnicki, *O przymierze z Niemcami. Wybór pism 1923–1939*

John J. Mearsheimer, *Tragizm polityki mocarstw*

Aleksander Bocheński, *Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie*

John J. Mearsheimer, *Wielkie złudzenie. Liberalne marzenia*

a rzeczywistość międzynarodowa

Edward Hallett Carr, *Kryzys dwudziestolecia 1919–1939. Wprowadzenie do badań nad stosunkami międzynarodowymi*

Henry Kissinger, *Świat przywrócony. Metternich, Castlereagh i zagadnienie pokoju 1812–1822*

Kenneth N. Waltz, *Człowiek, państwo, wojna. Analiza teoretyczna*

Bronisław Łagowski, *Czy Polskę stać na niepodległość?*

Teksty wybrane z lat 1991–2019

Emmanuel Todd, *Kłęska Zachodu*

Emmanuel Todd

KŁĘSKA ZACHODU

współpraca

Baptiste Touverey

**z języka francuskiego
przełożyła**

Marta Turnau

universitas

Tytuł oryginału
La Défaite de l'Occident
© Éditions Gallimard, Paris, 2024

© Copyright for the Polish translation by Marta Turnau
and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS,
Kraków 2025

© Copyright for the Polish edition by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2025

ISBN 978-83-242-4152-1
e-ISBN 978-83-242-6858-0
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie merytoryczne
Jan Sadkiewicz

Redakcja językowa
Jan Sadkiewicz

Projekt okładki
Szkic:
Szymon Bagiński

Koncepcja graficzna:
Jan Sadkiewicz

Druk
Drukarnia Elpil
ul. Artyleryjska 11
08-110 Siedlce

www.universitas.com.pl

Zamiast wstępu do polskiego wydania

„Uderzenie młota w szkło” – zatytułował kiedyś Stanisław Mackiewicz swoją recenzję książki Adolfa Bocheńskiego. Podobny efekt może, ba! – powinna wywołać książka Emmanuela Todda. Swoimi rozważaniami, hipotezami, przewidywaniami Francuz rozbija światopoglądową i narracyjną bańkę, w której żyjemy; wskazuje zjawiska, procesy, zagrożenia, o których nie tyle się nie mówi, co często w ogóle ich nie zauważa. Kategorie i pojęcia, które wprowadza, ramy analityczne, które proponuje, inspirują do refleksji wykraczających daleko poza czas samej lektury.

Todd stawia poważne pytania nie tylko o kondycję świata, którego – jako część szeroko rozumianego Zachodu – bronimy, ale przede wszystkim o to, czy nasze działania nie przyspieszają raczej jego upadku.

Dziś w Polsce bardzo popularny, wręcz dominujący jest pogląd, jakoby w stosunkach międzynarodowych naszym najpilniejszym zadaniem było przekonywanie innych do naszego punktu widzenia. Tym, którzy działają na tym polu z autentyczną pasją, nie odmawiam bynajmniej szlachetnych intencji, ale pozostaję sceptyczny wobec faktycznych korzyści, jakie może nam przynieść tego rodzaju przewaga perswazji nad analizą. O wiele ważniejszym zadaniem wydaje mi się poznawanie tego, jak myślą inni. I to wcale nie dlatego, by miało to ułatwić nam przeciąganie ich na „naszą stronę”, ale dlatego, że sami możemy się od nich czegoś nauczyć, czegoś dowiedzieć, zweryfikować – być może – przekonania, które uważamy za niepodważalne.

Podnosić jakość własnego myślenia to moim zdaniem w tych burzliwych czasach i w naszym położeniu droga o wiele pewniejsza niż daremne – szczególnie na dłuższą metę – próby sprawienia, by inni myśleli tak jak my.

W Polsce dość regularnie dokonywane jest odkrycie, że „zachodni Europejczycy nie postrzegają świata tak jak my”, a w szczególności piętnowani są za to Francuzi. Autor niniejszej książki jest oczywiście Francuzem, ale to nie to sprawia, że jego zewnętrzne wobec naszego spojrzenie jest tak warte poznania. Emmanuel Todd wyróżnia się dziś na tle całego świata zachodniego intelektualną niezależnością. Jego książka nie tylko prowokuje, ale wręcz zmusza do myślenia; nie sposób go dziś zignorować, jeśli chce się rozumieć otaczający nas świat i poważnie zastanawiać nad tym, dokąd zmierza.

„Czego chcemy od intelektualistów – pisał w 2008 Bronisław Łagowski – żeby nas usypiali powtarzaniem oklepanych i do znudzenia poprawnych poglądów, czy żeby w nas budzili ciekawość, jak wygląda księżyc z drugiej strony? Moim zdaniem Emmanuel Todd to jeden z najbardziej pobudzających badaczy współczesnej polityki”. Te słowa są dziś być może bardziej nawet aktualne niż siedemnaście lat temu.

Jan Sadkiewicz
Kraków, 25 listopada 2025

Dla Georges'a

Pewni, że znają z góry sekret niedokończonej przygody ludzkiego gatunku, przyglądają się zamieszaniu wczorajszych i dzisiejszych wypadków z powagą sędziego, który z wysoka rozdziela pochwały i nagany. Historyczna egzystencja, tak jak ją naprawdę przeżywamy, jest pełna starć pomiędzy jednostkami, grupami i narodami, starć w obronie niemożliwych do pogodzenia interesów i idei. Ani człowiek współczesny, ani historyk nie jest zdolny przyznać bez zastrzeżeń słuszności jednemu czy drugiemu. Nie dlatego, że nie wiemy, co dobre, a co złe. Jednak nie znamy przyszłości, a żadna historyczna sprawa nie jest wolna od skaz.

Raymond Aron
Opium intelektualistów, rozdział V: *Sens dziejów*,
przeł. Czesław Miłosz

Hier stehe ich, ich kann nicht anders.
(Oto stoję tu i nie mogę inaczej).

Marcin Luter na sejmie w Wormacji (kwiecień 1521)

Przedmowa, wrzesień 2025

Od klęski do rozpadu

Niespełna dwa lata po francuskim wydaniu *Klęski Zachodu*, w styczniu 2024 roku, główne przewidywania zawarte w książce sprawdziły się. Rosja wytrzymała starcie zarówno militarnie, jak i gospodarczo. Amerykański przemysł zbrojeniowy ledwo dyszy. Gospodarki i społeczeństwa europejskie znajdują się na skraju implozji. Jeszcze przed ostatecznym upadkiem armii ukraińskiej osiągnięto kolejne stadium rozkładu Zachodu.

Od zawsze byłem przeciwny rusofobicznej polityce Stanów Zjednoczonych i Europy, lecz jako obywatel Zachodu przywiązany do demokracji liberalnej, Francuz wykształcony w Anglii, dziecko matki, która podczas drugiej wojny światowej znalazła schronienie w Stanach Zjednoczonych, jestem przerażony konsekwencjami, jakie ta nierozsądnie prowadzona wojna przyniesie nam, ludziom Zachodu.

A stoimy dopiero u progu katastrofy. Zbliża się moment przełomu, po którego przekroczeniu ujawnią się ostateczne skutki klęski.

„Reszta świata” (Globalne Południe, czy też Globalna Większość), która dotąd ograniczała się do wspierania Rosji poprzez odmowę bojkotowania jej gospodarki, otwarcie deklaruje teraz poparcie dla Władimira Putina. BRICS się rozszerza, przyjmując nowych członków i zacieśniając więzi. Naciski Stanów Zjednoczonych, by jednoznacznie opowiedzieć się po którejś ze stron, sprawiły, że Indie wybrały niezależność: zdjęcia ukazujące Putina, Xi i Modiego podczas

szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy w sierpniu 2025 pozostaną symbolem tego przełomowego momentu. Zachodnie media nie przestają jednak przedstawiać nam Putina jako potwora, a Rosjan jako niewolników. Te same media nie były w stanie przyjąć do wiadomości, że Reszta świata widzi w nim przywódcę, a w Rosjanach zwykłych ludzi, nosicieli specyficznej kultury rosyjskiej i woli suwerenności. Obawiam się, że nasze media tylko pogłębią nasze zaślepienie, nie będąc w stanie dostrzec odrodzenia prestiżu Rosji w oczach Reszty świata, która była eksploatowana gospodarczo i traktowana z arogancją przez Zachód przez całe stulecia. Rosjanie odważyli się. Rzucili wyzwanie Imperium – i zwyciężyli.

Ironia Historii polega na tym, że Rosjanie – naród europejski, biały, posługujący się językiem słowiańskim – stali się militarną tarczą dla Reszty świata, ponieważ Zachód odmówił im miejsca we własnym gronie po upadku komunizmu.

Mogę tu naszkicować model rozkładu Zachodu, mimo niespójnej polityki Donalda Trumpa, amerykańskiego prezydenta kłęski. Niespójność ta nie wynika, jak sądzę, z jego niestabilnej, a zapewne także perwersyjnej osobowości, lecz z dylematu, którego Stany Zjednoczone nie są w stanie rozwiązać. Z jednej strony ich przywódcy – zarówno w Pentagonie, jak i w Białym Domu – wiedzą, że wojna jest przegrana i że Ukrainę trzeba będzie porzucić. Rozsądek podpowiada więc rezygnację z dalszego prowadzenia wojny. Z drugiej jednak strony ten sam rozsądek każe im przeczuwać, że wycofanie się z Ukrainy będzie miało dla Imperium skutki dramatyczne, znacznie poważniejsze niż te po wojnach w Wietnamie, Iraku czy Afganistanie. Mamy tu bowiem do czynienia z pierwszą strategiczną klęską Ameryki o wymiarze globalnym, w kontekście masowej deindustrializacji Stanów Zjednoczonych i trudnej, zaledwie rozpoczętej reindustrializacji. Chiny stały się fabryką świata – ich bardzo niska dzietność co prawda uniemożliwi im zastąpienie Stanów Zjednoczonych, ale na konkurencję przemysłową jest już za późno.

Dedolaryzacja gospodarki światowej już się rozpoczęła. Trump i jego doradcy nie potrafią się z tym pogodzić, ponieważ oznaczałoby

to koniec Imperium. A jednak epoka postimperialna powinna być celem projektu MAGA – *Make America Great Again* – który zakłada odbudowę amerykańskiego państwa narodowego. Ale dla Ameryki, której zdolność produkcji realnych dóbr jest dzisiaj bardzo słaba (zob. rozdział 9 na temat prawdziwej natury amerykańskiej gospodarki), rezygnacja z życia na kredyt, na jakie pozwala produkcja dolarów, jest niemożliwa. Taki imperialno-monetarny odwrót spowodowałby gwałtowny spadek poziomu życia, także wśród wyborców Trumpa z klasy ludowej. Pierwszy budżet jego drugiej prezydentury – *One Big Beautiful Bill Act* – pozostaje więc projektem imperialnym, mimo protekcyjnistycznych zapisów taryfowych, które stanowią raczej marzenie niż realny program. OBBBA zwiększa wydatki na zbrojenia i deficyt. A w Stanach Zjednoczonych deficyt budżetowy oznacza nieuchronnie produkcję dolarów i deficyt handlowy. Dynamika imperialna, czy też raczej imperialny bezwład, nie przestaje podkopywać marzenia o odrodzeniu produktywnego państwa narodowego.

W Europie klęska militarna jest wciąż błędnie rozumiana przez przywódców. To nie oni kierowali akcjami zbrojnymi. Plany ukraińskiej kontrofensywy latem 2023 roku (kiedy pisałem *Klęskę Zachodu*) opracował Pentagon. Amerykańscy wojskowi, chociaż prowadzili wojnę rękami Ukraińców, wiedzą, że obrona rosyjska okazała się skuteczna – nie tylko dlatego, że Zachód nie był w stanie wyprodukować wystarczającej ilości broni, ale także dlatego, że rosyjscy wojskowi okazali się po prostu inteligentniejsi. Przywódcy europejscy dostarczyli jedynie uzbrojenie – i to nie to najważniejsze. Nieświadomości rozmiarów klęski militarnej, wiedzą już natomiast, że ich własne gospodarki zostały sparaliżowane polityką sankcji, w szczególności odcięciem od taniej rosyjskiej energii. Podział gospodarczy kontynentu europejskiego był aktem samobójczego szaleństwa. Niemiecka gospodarka pogrąża się w stagnacji. Na całym Zachodzie nasilają się bieda i nierówności społeczne. Wielka Brytania stoi na krawędzi przepaści. Francja znajduje się tuż za nią. Społeczeństwa i systemy polityczne są zablokowane.

Negatywna dynamika gospodarcza i społeczna istniała na Zachodzie już przed wojną i już wówczas rodziła napięcia. Była ona widoczna, w różnym natężeniu, w całej Europie Zachodniej. Wolny handel podkopywał fundamenty przemysłu. Imigracja stała się przyczyną syndromu tożsamościowego, szczególnie wśród klas ludowych pozbawionych stabilnego i godnie opłacanego zatrudnienia.

Spoglądając głębiej, negatywna dynamika rozpadu ma charakter kulturowy: masowy dostęp do wyższego wykształcenia tworzy społeczeństwa rozwarstwione, w których osoby z wyższym wykształceniem – 20, 30 czy nawet 40% populacji – zaczynają żyć we własnej bańce, uważać się za lepsze, gardzić środowiskami ludowymi i odmawiać pracy fizycznej czy w przemyśle. Edukacja podstawowa dla wszystkich (powszechna alfabetyzacja) wykarmiła demokrację, tworząc społeczeństwo jednolite i o egalitarną podświadomość. Powszechność wyższego wykształcenia przyczyniła się natomiast do narodzin oligarchii, a czasem plutokracji – społeczeństw rozwarstwowanych, ogarniętych podświadomym poczuciem nierówności. I największy paradoks: rozwój szkolnictwa wyższego doprowadził do obniżenia poziomu intelektualnego w tych oligarchiach i plutokracjach! Opisałem ten łańcuch konsekwencji ponad ćwierć wieku temu w *L'illusion économique*¹, wydanej w 1997 roku. Zachodni przemysł przeniósł się do Reszty świata, a także – rzecz jasna – do dawnych demokracji ludowych Europy Wschodniej, które – uwolnione od sowieckiej Rosji – odzyskały swój wielowiekowy status peryferii zdominowanej przez Europę Zachodnią. W rozdziale 3 omawiam szczegółowo zjawisko tych „wewnętrznych Chin”, gdzie robotnicy przemysłowi wciąż są liczni. Tymczasem w Europie elitaryzm osób z wyższym wykształceniem przyczynił się do rozwoju „populizmu”.

Wojna podniosła temperaturę europejskich napięć. Przyczyniła się też do zubożenia kontynentu. Przede wszystkim jednak – co należy uznać za największą porażkę strategiczną – odebrała wiarygodność

¹ Emmanuel Todd, *L'illusion économique. Essai sur la stagnation des sociétés développées*, Gallimard, Paris 1997.

przywódcom niezdolnym do poprowadzenia swoich krajów do zwycięstwa. Rozwój konserwatywnych ruchów ludowych (zazwyczaj określanych przez elity medialne jako „populistyczne”, „skrajnie prawicowe” lub „nacjonalistyczne”) nabiera rozpędu: Reform UK w Wielkiej Brytanii, AfD w Niemczech, Zjednoczenie Narodowe we Francji... O, ironio! Sankcje gospodarcze, po których NATO spodziewało się zmiany reżimu w Rosji, są o krok od wywołania całej kaskady zmian reżimów w Europie Zachodniej. Klasy rządzące Zachodu tracą wiarygodność wskutek klęski właśnie w tym momencie, gdy autorytarna demokracja rosyjska odzyskuje legitymizację dzięki zwycięstwu, a raczej zyskuje „superlegitymizację”, gdyż powrót Rosji do stabilności pod rządami Putina zapewnił mu już na samym początku niezaprzeczalne i pełne zaufanie społeczne.

Tak wygląda nasz świat u progu 2026 roku.

Upadek Zachodu przybiera formę „hierarchicznego rozszczepienia”.

Stany Zjednoczone rezygnują z kontroli nad Rosją i, jak sądzę, coraz częściej – również nad Chinami. Poddane chińskiej blokadzie w zakresie importu samaru, rzadkiego pierwiastka niezbędnego w lotnictwie wojskowym, nie mogą już marzyć o militarnym przeciwstawieniu się Chinom. Reszta świata – Indie, Brazylia, świat arabski, Afryka – korzysta z okazji i również wymyka się ich wpływowi. Stany Zjednoczone zwracają się więc z werwą przeciwko swoim europejskim i wschodnioazjatyckim „sojusznikom”, w ostatnim wysiłku nadmiernej eksploatacji, ale też – trzeba to przyznać – ze zwykłej frustracji. Chcąc uciec przed upokorzeniem, ukryć przed światem i sobą własną słabość, wymierzają karę Europie. Imperium pożera samo siebie. Taki właśnie sens miały taryfy celne i przymusowe inwestycje narzucone przez Trumpa Europejczykom – raczej kolonialnym sługom kurczącego się imperium niż rzeczywistym partnerom. Czasy solidarnych demokracji liberalnych dobiegły końca.

Trumpizm to „biały ludowy konserwatyzm”. To, co wyłania się na Zachodzie, nie jest solidarnością konserwatyzmów ludowych, lecz zerwaniem wewnętrznych więzi solidarności. Wściekłość wynikająca

z porażki popycha każdy kraj do zwracania się przeciwko słabszym od siebie, by odreagować własne rozgoryczenie. Stany Zjednoczone zwracają się więc przeciwko Europie lub Japonii. Francja wznowia konflikt z Algierią, swoją dawną kolonią. Nie można wątpić, że Niemcy, które – od Scholza po Merza – podporządkowywały się Stanom Zjednoczonym, będą chciały odegrać się za swoje upokorzenie na słabszych europejskich partnerach. Mój kraj, Francja, wydaje mi się najbardziej zagrożony.

Jednym z fundamentalnych pojęć związanych z klęską Zachodu jest nihilizm. Wyjaśniam, w jaki sposób „stan zerowy” religii protestanckiej – sekularyzacja w ostatecznym stadium – tłumaczy nie tylko załamanie amerykańskiej edukacji i przemysłu. Stan zerowy otwiera również pustkę metafizyczną. Nie jestem osobą wierzącą i nie opowiadam się za powrotem religii (nie sądzę zresztą, by był on możliwy), muszę jednak – jako historyk – przyznać, że zanik wartości społecznych o rodowodzie religijnym prowadzi do kryzysu moralnego, do impulsu niszczenia rzeczy i ludzi (czyli do wojny), a ostatecznie do próby zniesienia samej rzeczywistości (fenomen transpłciowości w przypadku amerykańskich demokratów i negowanie ocieplenia klimatu wśród republikanów, na przykład). Kryzys dotyka wszystkie kraje całkowicie zsekularyzowane, ale jest bardziej dotkliwy w tych, których religią był protestantyzm lub judaizm – absolutystyczne w swoim poszukiwaniu transcendencji, niż w tych, gdzie dominował katolicyzm, bardziej otwarty na piękno świata i życia na Ziemi. To właśnie w Stanach Zjednoczonych i w Izraelu obserwujemy rozwój parodystycznych form religii tradycyjnych – parodii, moim zdaniem, nihilistycznych.

Ten irracjonalny wymiar jest centralnym elementem klęski. Nie sprowadza się ona jedynie do „technicznej” utraty potęgi, lecz oznacza także moralne wyczerpanie i brak pozytywnego celu egzystencjalnego, co prowadzi do nihilizmu.

Nihilizm stoi za wolą europejskich przywódców – szczególnie tych z protestanckich wybrzeży Bałtyku – by poprzez nieustanne prowokacje rozszerzyć zasięg wojny z Rosją. Z nihilizmu wyrasta

również amerykańska destabilizacja Bliskiego Wschodu – regionu, w którym w największym stopniu wyraża się wściekłość wynikająca z amerykańskiej porażki w starciu z Rosją. Przede wszystkim nie powinniśmy ulegać zbyt łatwej oczywistości rzekomej autonomii wojennej reżimu Netanjahu w Izraelu – czy to w sprawie ludobójstwa w Gazie, czy ataku na Iran. Nihilistyczne skutki protestantyzmu zerowego i zerowego judaizmu w sposób zaiste tragiczny splatają się w tych wybuchach przemocy. Ale na całym Bliskim Wschodzie to właśnie Stany Zjednoczone – dostarczając broń, a czasem same atakując – są w ostatecznym rozrachunku sprawcą chaosu. Popychają Izrael do działania, tak jak wcześniej popchnęły Ukrainę. Za pierwszej kadencji prezydenta Trumpa ustanowiono ambasadę Stanów Zjednoczonych w Jerozolimie, a sam Trump jako pierwszy wpadł na pomysł przekształcenia Gazy w nadmorski kurort. Mam świadomość, że należałoby napisać całą książkę, by udowodnić tę tezę – książkę, w której przeanalizowano by jedną po drugiej wszystkie interakcje między graczami. Lecz jako zawodowy historyk, zajmujący się geopolityką od pół wieku, czuję, że – podobnie jak natowska Europa – Izrael przestał być państwem niezależnym. Problemem Zachodu jest w istocie zaprogramowana śmierć państwa narodowego.

Imperium jest rozległe i rozkłada się wśród hałasu i wściekłości. To Imperium jest już policentryczne, podzielone co do swoich celów, schizofreniczne. Żadna z jego części nie jest jednak niezależna od całości. Trump stanowi jego aktualne „centrum” i zarazem najlepszy ideologiczno-praktyczny wyraz, łącząc racjonalną wolę wycofania się do swojej bezpośredniej strefy wpływów (Europa i Izrael) z nihilistycznymi impulsami popychającymi do wojny. Tendencje te – wycofanie i przemoc – ujawniają się także w sercu amerykańskiego Imperium, gdzie działa mechanizm rozszczepiania hierarchii od wewnątrz. Angloamerykańscy autorzy coraz częściej wspominają o nadchodzącej wojnie domowej.

Plutokracja amerykańska ma charakter pluralistyczny. Jest plutokracja finansistów, nafciarzy, Doliny Krzemowej. Trumpowscy

plutokraci – teksańscy magnaci naftowi i nowi sprzymierzeńcy z Doliny Krzemowej – gardzą wykształconymi elitami demokratycznymi ze Wschodniego Wybrzeża. Te z kolei pogardzają prostymi białymi trumpistami z amerykańskiego interioru, a ci znowu gardzą czarnoskórymi wyborcami Demokratów. I tak dalej...

Jedną z najbardziej znamienitych cech dzisiejszej Ameryki jest to, że jej przywódcy mają coraz większy problem z odróżnieniem tego, co wewnętrzne, od tego, co zewnętrzne – mimo prób ruchu MAGA, by powstrzymać napływ imigrantów z południa poprzez budowę muru. Armia strzela do łodzi wypływających z Wenezueli, bombarduje Iran, wkracza do centrów amerykańskich miast rządzonych przez Demokratów, a nawet zleca izraelskiemu lotnictwu atak na Katar – państwo, w którym znajduje się ogromna amerykańska baza wojskowa. Każdy czytelnik literatury *science fiction* rozpozna w tej niepokojącej sekwencji pierwsze symptomy dystopii – świata, w którym potęga miesza się z rozkładem, hierarchią, przemocą, biedą i perwersją.

Pozostajmy więc sobą – poza Ameryką. Zachowajmy samodzielność w postrzeganiu tego, co wewnętrzne i zewnętrzne, miejmy wyzucie proporcji, kontakt z rzeczywistością, własną wizję tego, co sprawiedliwe i piękne. Nie pozwólmy również, by nasi europejscy przywódcy – uprzywilejowani, lecz zagubieni w Historii, zrozpaczeni po porażce i przerażeni perspektywą przyszłego osądu ze strony własnych narodów – pchnęli nas w wojenny oblęd.

A nade wszystko – nie przedstawajmy szukać sensu.

Paryż, 25 września 2025

Wprowadzenie

Dziesięć niespodzianek wojny

24 lutego 2022 roku Władimir Putin pojawił się na ekranach telewizorów na całym świecie. Ogłosił wejście wojsk rosyjskich na Ukrainę. Jego przemówienie nie dotyczyło, w gruncie rzeczy, ani Ukrainy, ani prawa do samostanowienia ludności Donbasu. Było to wyzwanie rzucone NATO. Putin wyjaśnił, dlaczego nie chce, żeby Rosja została zaskoczona, jak to miało miejsce w 1941 roku, czekając zbyt długo na nieunikniony atak: „Dalsza rozbudowa infrastruktury Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz militaryzacja terytorium Ukrainy są dla nas nie do przyjęcia”. Została przekroczona „czerwona linia”, nie ma mowy o przyzwoleniu na rozwijanie się na Ukrainie „anty-Rosji”; działamy – podkreślał Putin – w samoobronie.

Przemówienie to, stwierdzające historyczną i w pewnym sensie prawną zasadność decyzji Putina, ujawniało z brutalnym realizmem techniczną przewagę, która działała na jego korzyść. Jeśli nadszedł moment, by Rosja podjęła działanie, to dlatego, że posiadanie pocisków hipersonicznych dawało jej strategiczną przewagę. Przemówienie Putina, starannie sformułowane, wyważone, choć zdradzające pewne emocje, było całkowicie jasne i – chociaż nic nie nakazywało przyjmować z aprobatą argumentów prezydenta Rosji – zasługiwało przynajmniej na przedyskutowanie. Tymczasem natychmiast narzucono przekaz, jakoby zachowanie Putina było niewytłumaczalne, a postawa Rosjan – niezrozumiała bądź świadcząca o uległości, bądź

o głupocie. W efekcie zabrakło debaty, co okryło hańbą zachodnią demokrację: całkowicie w dwóch krajach – Francji i Wielkiej Brytanii, do pewnego stopnia – w Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Jak w przypadku większości wojen, szczególnie światowych, ta też nie potoczyła się zgodnie z przewidywaniami i dostarczyła nam już wielu niespodzianek. Naliczyłem dziesięć najważniejszych.

Pierwszą był sam wybuch wojny w Europie, prawdziwej wojny między dwoma państwami, co wydawało się czymś niemożliwym na kontynencie, który wierzył, że wkroczył już w epokę wiecznego pokoju.

Druga, to dwaj przeciwnicy, którzy w tej wojnie stanęli naprzeciwko siebie: Stany Zjednoczone i Rosja. Od ponad dekady to Chiny wskazywane były przez Amerykę jako jej główny wróg. Niechęć do Państwa Środka była w Waszyngtonie ponadpartyjna i bez wątpienia stanowiła jedyny punkt, co do którego republikanie i demokraci w ostatnich latach potrafili się zgodzić. Tymczasem naszym udziałem – za pośrednictwem Ukraińców – stało się starcie między Stanami Zjednoczonymi a Rosją.

Trzecią niespodzianką był opór militarny, jaki stawiała Ukraina. Wszyscy spodziewali się, że zostanie szybko zmiażdżona. Wiele osób na Zachodzie, mając wpojony naiwny i przerysowany obraz demonicznego Putina, nie chciało dostrzec, że Rosja wysłała na Ukrainę – kraj o powierzchni 603 700 km² – zaledwie 100 000 do 120 000 ludzi. Dla porównania, w 1968 roku, chcąc opanować Czechosłowację, kraj o powierzchni 127 900 km², ZSRR i jego satelici z Układu Warszawskiego wysłali tam 500 000 żołnierzy.

Najbardziej jednak zaskoczeni byli sami Rosjanie. W ich przekonaniu, podobnie jak w opinii większości dobrze poinformowanych ludzi Zachodu, a – prawdę mówiąc – także w rzeczywistości, Ukraina była tym, co technicznie określa się mianem *failed state*, czyli państwem upadłym. Od momentu odzyskania niepodległości w 1991 roku straciła, z powodu emigracji i spadku dzietności, blisko 11 milionów mieszkańców. Była zdominowana przez oligarchów, a korupcja osiągnęła tam niewiarygodny poziom; kraj i jego

mieszkańcy wydawali się być na sprzedaż. Tuż przed wojną Ukraina stała się też ziemią obiecaną dla taniej surogacji.

Ukraina została wprawdzie wyposażona przez NATO w pociski przeciwpancerne Javelin i od samego początku wojny dysponowała amerykańskimi systemami obserwacji i naprowadzania, niemniej zaciekle opór kraju pogrążonego w rozkładzie stanowi fakt o znaczeniu historycznym. Nikt nie mógł przewidzieć, że Ukraina odnajdzie w tej wojnie sens życia, uzasadnienie własnego istnienia.

Czwartą niespodzianką była odporność gospodarcza Rosji. Zapowiadano nam, że sankcje, a w szczególności wykluczenie banków rosyjskich z systemu rozliczeń międzybankowych SWIFT, rzucą ten kraj na kolana. Gdyby jednak kilku dociekliwych przedstawicieli świata polityki i mediów zadało sobie trud przeczytania książki Davida Teurtrie'a, *Russie. Le retour de la puissance* [Rosja, powrót potęgi], wydanej kilka miesięcy przed wojną, oszczędzono by nam tej nie-dorzecznej wiary w naszą finansową wszechmoc¹. Teurtrie pokazuje, że Rosjanie przystosowali się do sankcji z 2014 roku i przygotowali się do autonomii w dziedzinie informatyki i bankowości. Z książki tej wyłania się obraz Rosji nowoczesnej, dalekiej od sztywnej neo-stalinowskiej autokracji, którą codziennie przedstawiają nam media; obraz państwa zdolnego do dużej elastyczności technicznej, gospodarczej i społecznej – krótko mówiąc: przeciwnika, którego należy traktować poważnie.

Piątą niespodzianka: załamanie się wszelkiej europejskiej woli politycznej. Europa opierała się pierwotnie na tandemie francusko-niemieckim, który od czasu kryzysu w latach 2007–2008 coraz bardziej przypominał patriarchalne małżeństwo, z Niemcami jako dominującym mężem, który przestał słuchać swojej partnerki. Niemniej nawet pod hegemonią niemiecką Europa zachowywała – uważano – pewną samodzielność. Tymczasem, mimo początkowych oporów za Renem, w tym wahań kanclerza Scholza, Unia Europejska bardzo szybko

¹ David Teurtrie, *Russie. Le retour de la puissance*, Dunod, [b.m.] 2021.

porzuciła wszelką chęć obrony własnych interesów. Odcięła się od swojego rosyjskiego partnera energetycznego i (szerzej) handlowego, nakładając na siebie coraz bardziej dotkliwe sankcje. Niemcy bez szemrania zaakceptowały sabotaż gazociągów Nord Stream (które zapewniały im część dostaw energii) – akt terrorystyczny skierowany przeciwko nim w równym stopniu, co przeciwko Rosji, dokonany przez ich amerykańskiego „protektora” we współpracy z Norwegią, krajem nienależącym do Unii. Niemcy zdołały nawet zignorować znakomite śledztwo Seymoura Hersh’a, dotyczące tego bezprecedensowego wydarzenia, obciążające państwo, które przedstawia się jako niezbędny gwarant międzynarodowego porządku. Widzieliśmy też, jak Francja Emmanuela Macrona znika z międzynarodowej sceny, podczas gdy głównym agentem Waszyngtonu w Unii Europejskiej staje się Polska, przejmując tę rolę po Wielkiej Brytanii, która po Brexicie znalazła się poza Unią. Na kontynencie, generalnie rzecz ujmując, w miejsce osi Paryż–Berlin powstała oś Londyn–Warszawa–Kijów, sterowana z Waszyngtonu. To zniknięcie Europy jako samodzielnego podmiotu geopolitycznego może budzić zdumienie, jeśli przypomnimy sobie, że zaledwie dwadzieścia lat temu solidarny sprzeciw Niemiec i Francji wobec wojny w Iraku doprowadził do wspólnych konferencji prasowych kanclerza Schrödera, prezydenta Chiraca i prezydenta Putina.

Szóstą niespodzianką tej wojny było nagłe pojawienie się Wielkiej Brytanii w roli antyrosyjskiego piniacza i samozwańczego lidera NATO. Brytyjskie Ministerstwo Obrony, którego przekaz skwapliwie podchwytowała prasa zachodnia, okazało się jednym z najbardziej podekscytowanych komentatorów konfliktu, przy którym amerykańscy neokonserwatyści mogli uchodzić za umiarkowanych militarystów. Zjednoczone Królestwo chciało jako pierwsze wysłać na Ukrainę pociski dalekiego zasięgu oraz ciężkie czołgi.

Ten wojowniczy nastrój ogarnął, w równie osobliwy sposób, Skandynawię, która od dawna charakteryzowała się pacyfistycznym temperamentem i skłaniała się raczej ku neutralności niż walce. Mamy tu więc, w Europie Północnej, siódmą niespodziankę, również

„protestancką”, stanowiącą dodatek do gorączki brytyjskiej. Norwegia i Dania są istotnymi ogniwami amerykańskiego systemu sojuszy wojskowych, podczas gdy Finlandia i Szwecja, przystępując do NATO, wykazują całkiem nowe zainteresowanie wojną, które, jak zobaczymy, istniało jeszcze przed rosyjską inwazją na Ukrainę.

Ósma niespodzianka jest najbardziej... niespodziewana. Nadeszła ze Stanów Zjednoczonych, dominującej potęgi militarnej. Narastający powoli niepokój znalazł w końcu wyraz w czerwcu 2023 roku w serii raportów i artykułów, których źródłem był Pentagon: amerykański przemysł zbrojeniowy jest niewydolny, światowe supermocarstwo nie jest w stanie zapewnić swojemu ukraińskiemu protegowanemu odpowiedniego zaopatrzenia w pociski – ani w cokolwiek innego. Jest to coś niezwykłego, zważywszy, że w przeddzień wojny łączny Produkt Krajowy Brutto (PKB) Rosji i Białorusi stanowił zaledwie 3,3% PKB Zachodu (Stanów Zjednoczonych, Kanady, Europy, Japonii i Korei Południowej). Te 3,3% zdolne wyprodukować więcej uzbrojenia niż cały świat zachodni stanowią podwójny problem: przede wszystkim dla armii ukraińskiej, która przegrywa wojnę z powodu braku sprzętu, a następnie dla naukowej dumy Zachodu, ekonomii politycznej, której naciągany – nie bójmy się tego powiedzieć – charakter zostaje w ten sposób ujawniony światu. Koncepcja PKB jest przestarzała i musimy obecnie zastanowić się nad związkiem neoliberalnej ekonomii politycznej z rzeczywistością.

Dziewiątą niespodzianką jest ideologiczna samotność Zachodu i jego nieświadomość własnej izolacji. Przyzwyczajeni do narzucania wartości, do których świat powinien się dostosować, ludzie Zachodu spodziewali się – szczerze, choć naiwnie – że cała planeta podzieli ich oburzenie wobec Rosji. Spotkało ich rozczarowanie. Gdy minął pierwszy szok związany z wojną, zaczęto to tu, to tam dostrzegać coraz mniej ukrywane poparcie dla Rosji. Można było się spodziewać, że po stronie NATO nie opowiedzą się Chiny, wskazywane przez Amerykanów jako kolejny przeciwnik na ich liście. Warto jednak zauważyć, że komentatorzy po obu stronach Atlantyku, zaślepieni swoim ideologicznym narcyzmem, przez ponad rok poważnie brali

pod uwagę możliwość, że Chiny nie wesprą Rosji. Odmowa zaangażowania się ze strony Indii była zapewne jeszcze większym rozczarowaniem, ponieważ Indie są największą demokracją na świecie, co nieco burzy obraz „obozu liberalnych demokracji”. Uspokajano się, tłumacząc to faktem, że indyjski sprzęt wojskowy w dużej mierze pochodzi z czasów sowieckich. W przypadku Iranu, który szybko dostarczył Rosji drony, komentatorzy bieżących wydarzeń nie docenili znaczenia tego zbliżenia. Przyzwyczajeni do wrzucania obu tych krajów do jednego worka – tego z siłami zła – geopolitycy-amatorzy z mediów i nie tylko zapomnieli, jak bardzo ten sojusz nie był oczywisty. Historycznie rzecz biorąc, Iran miał dwóch wrogów: Anglię, którą po upadku Imperium Brytyjskiego zastąpiły Stany Zjednoczone, oraz... Rosję. Ten zwrot Teheranu powinien być dać do myślenia o skali przewrotu geopolitycznego, z jakim mamy obecnie do czynienia. Turcja z kolei, członek NATO, zdaje się coraz bardziej zaangażowana w bliskie relacje z putinowską Rosją – w których, w rejonie Morza Czarnego, rywalizacja łączy się z autentycznym wzajemnym zrozumieniem. Na Zachodzie jak dotąd potrafiąco wytłumaczyć to jedynie rzekomym braterstwem i wspólnymi aspiracjami rządzących tymi państwami dyktatorów. Taka narracja stała się jednak trudna do obrony, odkąd Erdoğan został ponownie wybrany na prezydenta w demokratycznych wyborach w maju 2023 roku. W rzeczywistości, po półtora roku wojny, cały świat muzułmański zdaje się postrzegać Rosję raczej jako partnera niż przeciwnika. Coraz wyraźniej widać, że Arabia Saudyjska i Rosja traktują się nawzajem jak partnerzy ekonomiczni – w dziedzinie zarządzania produkcją i ceną ropy – a nie jak ideologiczni wrogowie. Ogólniej rzecz ujmując, ekonomiczna dynamika wojny z każdym kolejnym dniem pogłębia niechęć do Zachodu w krajach rozwijających się, ponieważ to one najdotkliwiej odczuwają skutki sankcji.

Dziesiąta i ostatnia niespodzianka właśnie się urzeczywistnia. Jest nią klęska Zachodu. Stwierdzenie takie może dziwić, zważywszy, że wojna jeszcze się nie skończyła. Klęska jest jednak pewna, ponieważ Zachód bardziej niszczy sam siebie, niż jest atakowany przez Rosję.

Poszerzmy naszą perspektywę i oderwijmy się na chwilę od emocji, jakie słusznie budzi w nas wojenna przemoc. Żyjemy w epoce globalizacji dopełnionej, w obu znaczeniach tego słowa: maksymalnej i zakończonej. Spróbujmy spojrzeć na sytuację z geopolitycznego punktu widzenia: Rosja nie stanowi tu tak naprawdę głównego problemu. Zbyt rozległa dla kurczącej się populacji, nie byłaby w stanie przejąć kontroli nad światem i wcale tego nie pragnie. Jest normalnym mocarstwem, którego ewolucja nie ma w sobie niczego tajemniczego. Żaden rosyjski kryzys nie destabilizuje sytuacji na świecie. To kryzys Zachodu, a w szczególności terminalny kryzys Stanów Zjednoczonych, zagraża równowadze planety. Jego najbardziej peryferyjne fale rozbiły się o falochron rosyjskiego oporu, o klasyczne i konserwatywne państwo narodowe.

*

Już 3 marca 2022 roku, zaledwie tydzień po rozpoczęciu wojny, John Mearsheimer, profesor stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie w Chicago, przedstawił swoją analizę wydarzeń w nagraniu wideo, które obiegło cały świat. Miała ona tę ciekawą cechę, że była w dużym stopniu zgodna z wizją Władimira Putina i opierała się na założeniu, że Rosjanie kierują się pewną logiką, a ich postępowanie można zrozumieć. Mearsheimer jest przedstawicielem „realizmu” – szkoły myślenia o geopolityce, wedle której stosunki międzynarodowe stanowią kombinację siłowych zmagania między egoistycznymi państwami narodowymi. Jego analizę można streścić w następujący sposób: Rosja od lat powtarzała, że nie zaakceptuje wstąpienia Ukrainy do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Tymczasem Ukraina, której armia znalazła się pod nadzorem natowskich doradców wojskowych – amerykańskich, brytyjskich i polskich – stawała się nieformalnym członkiem Sojuszu. Rosjanie zrobili więc to, co zapowiadali – sięgnęli po rozwiązanie militarne. W gruncie rzeczy to nasze zaskoczenie było zaskakujące.

Mearsheimer dodawał, że Rosja wygra wojnę, ponieważ dla niej Ukraina stanowi kwestię egzystencjalną, a dla Stanów Zjednoczo-

nych – jak można sobie dopowiedzieć – nie. Waszyngton – oddalony o 8000 kilometrów – gra jedynie o marginalne korzyści. Mearsheimer wyciągał z tego wniosek, że trudności ewentualnie napotykane przez Rosjan na polu bitwy bynajmniej nie powinny nas cieszyć, ponieważ z pewnością skłonią ich do jeszcze większego zaangażowania w wojnę. Jako że wojna jest kwestią życia lub śmierci tylko dla jednych, ale nie dla drugich, rezultat jest łatwy do przewidzenia: Rosja zwycięży.

Nie sposób nie podziwiać intelektualnej i społecznej odwagi Mearsheimera (jest przecież Amerykaninem). Jego klarowna interpretacja, rozwijająca myśli, które wyrażał już w swoich książkach oraz w komentarzach po aneksji Krymu w 2014 roku, ma jednak jedną zasadniczą wadę: pozwala zrozumieć wyłącznie zachowanie Rosjan. Podobnie jak nasi komentatorzy telewizyjni, którzy w postawie Putina widzieli tylko mordercze szaleństwo, Mearsheimer w działaniach NATO – Amerykanów, Brytyjczyków, Ukraińców – dostrzega jedynie irracjonalność i brak odpowiedzialności. Zgadzam się z nim, ale to trochę za mało. Trzeba jeszcze wyjaśnić tę zachodnią irracjonalność. Co więcej, Mearsheimer nie dostrzegł, że militarne osiągnięcia Ukrainy paradoksalnie wciągnęły Stany Zjednoczone w pułapkę. Teraz i one mają problem egzystencjalny, znacznie wykraczający poza ewentualne marginalne korzyści, co stawia je w niebezpiecznej sytuacji, zmuszając do ciągłego inwestowania w wojnę. Nasuwa mi się obraz pokerzysty, który pod wpływem kolegi wciąż podbija stawkę, aż w końcu wchodzi *va banque* z parą dwójek. Naprzeciw niego siedzi zdeorientowany szachista, który i tak wygrywa.

W tej książce zamierzam oczywiście opisać i spróbować zrozumieć to, co dzieje się na Ukrainie, a także przedstawić hipotezy na temat tego, co może się wydarzyć nie tylko w Europie, ale również na świecie. Moim celem jest także zgłębienie fundamentalnej tajemnicy, jaką stanowi wzajemne niezrozumienie dwóch stron konfliktu: z jednej strony obozu zachodniego, który uważa Putina – a wraz z nim całą Rosję – za szalonych, z drugiej zaś Rosji, względnie Mearsheimera, którzy z głębi duszy sądzą, że to Zachód oszalał.

Putin i Mearsheimer nie należą do tego samego obozu i bez wątpienia bardzo trudno byłoby im uzgodnić wspólne wartości. Jeśli postrzeganie przez nich rzeczywistości okazuje się mimo to zbieżne, to dlatego, że dzielą tę samą podstawową wizję świata złożonego z państw narodowych – dysponujących monopolem na legalne stosowanie przemocy w obrębie swoich granic i zapewniających wewnętrzny porządek społeczny. Państwa takie można określić mianem „weberowskich”. W stosunkach zewnętrznych jednak, ponieważ funkcjonują w otoczeniu, gdzie liczą się wyłącznie stosunki sił, państwa te zachowują się zgodnie z logiką Hobbesa².

Tym, co najlepiej definiuje rosyjską koncepcję państwa narodowego, jest pojęcie suwerenności, „rozumianej – jak wyjaśnia Tatiana Kastouéva-Jean – jako zdolność państwa do niezależnego kształtowania swojej polityki wewnętrznej i zagranicznej, bez jakiegokolwiek ingerencji ani wpływów zewnętrznych”³. Pojęcie to „zyskało szczególne znaczenie w trakcie kolejnych kadencji Władimira Putina”. Jest ono „wielokrotnie przywoływane w dokumentach i oficjalnych wystąpieniach jako najcenniejsze dobro, jakim dysponuje państwo, niezależnie od jego ustroju i orientacji politycznej”. Suwerenność to „(...) rzadki atut, którym może poszczycić się jedynie kilka krajów – na czele ze Stanami Zjednoczonymi, Chinami i samą Rosją. Jednocześnie w najbardziej oficjalnych pismach i przemówieniach z pogardą mówi się o »wasalizacji« państw Unii Europejskiej wobec Waszyngtonu lub określa się Ukrainę mianem amerykańskiego »protektoratu«”.

W książce *The Great Delusion* z 2018 roku Mearsheimer również myśli kategoriami państw narodowych i suwerenności. Dla niego państwo narodowe to nie tylko państwo lub naród opisane w sposób

² Max Weber definiuje państwo przez pryzmat jego monopolu na legalne stosowanie przemocy; Thomas Hobbes przedstawia stan natury jako wojnę wszystkich ze wszystkimi.

³ Tatiana Kastouéva-Jean, *La souveraineté nationale dans la vision russe*, „Revue Défense Nationale”, nr 848, marzec 2022, s. 26–31.

abstrakcyjny⁴. To, owszem, państwo i naród, lecz zakorzenione w kulturze i posiadające wspólne wartości. Wizja ta, w gruncie rzeczy tradycyjna, uwzględniająca antropologiczną i historyczną złożoność świata, jest w tej książce przedstawiona w sposób – można by rzec – aksjomatyczny.

Cechą aksjomatu, czy też postulatu, jest to, że można z niego wyprowadzić twierdzenia, lecz on sam nie podlega dowodzeniu. Jest jednak na tyle przekonujący, że uznaje się go za oczywistość. Weźmy na przykład piąty postulat Euklidesa: przez punkt nieleżący na danej prostej można poprowadzić tylko jedną prostą równoległą do tej danej. Nie da się go udowodnić i matematyka posteuklidesowa, z Riemannem i Łobaczewskim na czele, opiera się na innym aksjomacie. Niemniej, z punktu widzenia zdrowego rozsądku, piąty postulat Euklidesa jest bardzo przekonujący. Podobnie stwierdzenie, że istnieją państwa narodowe zakorzenione w różnych kulturach, stanowi aksjomat, który – nawet jeżeli jest powtarzany w sposób nieco dogmatyczny, jak robi to Mearsheimer – cechuje się wysokim stopniem prawdopodobieństwa. W końcu świat, który wyłonił się z wielkich fal dekolonizacji w drugiej połowie XX wieku, zorganizował się w państwa, które nie widziały dla siebie innej drogi, jak tylko dążyć do stania się narodami. Wystarczy spojrzeć na skład ONZ, by się o tym przekonać.

Aksjomat ten rodzi pewien problem: zaślepia Mearsheimera tak samo, jak zaślepia Rosjan. Stawia ich – wobec rządów zachodnich – w pozycji niezrozumienia, będącej lustrzanym odbiciem tej, jaką ludzie Zachodu zajmują wobec Rosji. W swoim rozpoczynającym wojnę przemówieniu z 24 lutego 2022 roku Putin nazwał Amerykę i jej sojuszników „imperium kłamstwa”; określenie to jest bardzo dalekie od strategicznego realizmu, przywodzi raczej na myśl przeciwnika

⁴ Książkę opublikowało Yale University Press, a więc nie jest to głos z marginesu amerykańskiego życia intelektualnego [J.J. Mearsheimer, *Wielkie złudzenie. Liberalne marzenia a rzeczywistość międzynarodowa*, tłum. Tomasz Bieroń, Universitas, Kraków 2022 (przyp. red.)].

zagubionego w trudnym do zdefiniowania stanie psychicznym. Co do Mearsheimera – przypomnijmy, że jego książka nosi tytuł *The Great Delusion* [Wielkie złudzenie]. *Delusion* to coś silniejszego niż *illusion* [iluzja] – może być objawem psychozy lub nerwicy. Podtytuł książki brzmi *Liberalne marzenia a rzeczywistość międzynarodowa*. Amerykański projekt „liberalnej” ekspansji przedstawiony jest jako marzenie, a w opozycji do tego marzenia stoi rzeczywistość, której rzecznikiem miałby być Mearsheimer. Traktuje on neokonserwatystów, którzy ostatecznie zdominowali amerykański establishment geopolityczny, tak jak my traktujemy Putina: poddaje ich psychiatryzacji.

To, co Putin – praktyk stosunków międzynarodowych – przeczuwa, mówiąc o „imperium kłamstwa”, choć nie potrafi tego w pełni zdefiniować, oraz to, czego Mearsheimer – teoretyk stosunków międzynarodowych – po prostu nie chce zobaczyć, to bardzo prosta prawda: na Zachodzie państwo narodowe już nie istnieje.

W książce tej zaproponuję posteuklidesową – że tak powiem – interpretację światowej geopolityki. Nie będzie ona przyjmować za pewnik, że świat składa się z państw narodowych. Przeciwnie, wychodząc od hipotezy ich zaniku na Zachodzie, uczyni zachowanie tamtejszych społeczeństw zrozumiałym.

*

Koncepcja państwa narodowego zakłada, że różne warstwy ludności zamieszkującej dane terytorium przynależą do wspólnej kultury, funkcjonując w ramach systemu politycznego, który może być zarówno demokratyczny, oligarchiczny, autorytarny, jak i totalitarny. Aby mogła mieć zastosowanie, konieczne jest także, by dane terytorium posiadało minimalną autonomię gospodarczą; autonomia ta nie wyklucza, rzecz jasna, wymiany handlowej, lecz w średnim lub długim okresie bilans handlowy powinien być mniej więcej zrównoważony. Systematyczny deficyt sprawia, że pojęcie państwa narodowego traci sens, ponieważ dana jednostka terytorialna może przetrwać jedynie dzięki pobieraniu trybutu lub subwencji z zewnątrz,

bez rekompensaty. Już to jedno kryterium pozwala nam stwierdzić – zanim jeszcze przejdziemy do pogłębionej analizy w rozdziałach od czwartego do dziesiątego – że Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, których handel zagraniczny nigdy nie jest zrównoważony, lecz stale deficytowy, nie są już w pełni państwami narodowymi.

Prawidłowo funkcjonujące państwo narodowe zakłada ponadto istnienie specyficznej struktury klasowej, której środek ciężkości stanowią klasy średnie – a więc coś więcej niż tylko zgodne współistnienie między rządzącymi elitami a resztą populacji. Bądźmy jeszcze bardziej precyzyjni i umieśćmy grupy społeczne w przestrzeni geograficznej. W historii społeczeństw ludzkich klasy średnie tworzyły, wraz z innymi grupami, sieć miejską. To właśnie dzięki konkretnej hierarchii miejskiej, w której szczególne miejsce zajmuje wykształcona i zróżnicowana klasa średnia, może powstać państwo – system nerwowy narodu. Zobaczymy, do jakiego stopnia późny, problematyczny i tragiczny rozwój miejskich klas średnich w Europie Wschodniej stanowi kluczowy czynnik wyjaśniający jej historyczne losy, aż po wojnę na Ukrainie. Zobaczymy też, w jaki sposób zniszczenie klas średnich przyczyniło się do dezintegracji amerykańskiego państwa narodowego.

Idea państwa narodowego funkcjonującego jedynie dzięki silnym klasom średnim, które przenikają i odżywiają organizm państwowy, przypomina wyraźnie zrównoważoną *polis* Arystotelesa. Oto jak mówi on o klasach średnich w swojej *Polityce*:

Prawodawca musi jednak zawsze w swój ustrój włączyć stan średni: jeśli bowiem ustanawia prawa w duchu oligarchicznym, to musi mieć na względzie stan średni, jeśli zaś w duchu demokratycznym, to musi się starać o pozyskanie go dla tych praw. Gdzie jednak masa stanu średniego posiada przewagę albo nad obu skrajnymi obozami, albo tylko nad jednym z nich, tam ustrój może być trwały. Nie ma tu bowiem najmniejszej obawy, aby bogaci połączyli się kiedykolwiek z ubogimi przeciw stanowi średniemu. Nigdy przecież jedni z nich nie zechcą służyć drugim, a jeśli będą szukać ustroju więcej ogółowi odpowiadającego, nie znajdą

innego jak tylko ten pośredni. Bo na to, aby rządzić na przemian, nigdy się nie zgodzą ze względu na wzajemną nieufność. Rozjemca natomiast wszędzie cieszy się największym zaufaniem, a takim rozjemcą jest tu stan średni⁵.

Kontynuujmy, nie aspirując do żadnej oryginalności, nasz przegląd pojęć, których powiązanie umożliwia samo istnienie państwa narodowego. Nie ma państwa narodowego, z definicji, bez świadomości narodowej, ale tutaj ocieramy się już o tautologię.

W przypadku Unii Europejskiej przekroczenie kategorii narodu jest stosunkowo łatwe do przyjęcia, ponieważ leży u podstaw samego projektu – nawet jeśli przybrało formę inną niż pierwotnie zakładano. Co ciekawe, elity europejskie chciałyby pogodzić przewyżczenie idei narodu z jego trwaniem. W przypadku Stanów Zjednoczonych żadne przekroczenie pojęcia narodu nie jest oficjalnie zamierzone. Jak jednak zobaczymy, amerykański organizm państwowy, choć zdołał podporządkować sobie Europę, cierpi mimowolnie na tę samą chorobę, co ona: zanik wspólnej kultury narodowej, podzielanej przez masy i klasy rządzące. Stopniowy rozpad kultury WASP⁶ – białej, anglosaskiej i protestanckiej – od lat 60. XX wieku sprawił, że powstało imperium pozbawione centrum i celu, w istocie – organizm militarny, kierowany przez grupę pozbawioną kultury (w sensie antropologicznym), której podstawowymi wartościami są już tylko władza i przemoc. Grupę tę określa się zazwyczaj mianem „neo-konserwatystów”. Jest ona dość wąska, lecz funkcjonuje w obrębie zatomizowanej, anomicznej klasy wyższej i ma wielką zdolność do wywoływania szkód geopolitycznych i historycznych.

⁵ Arystoteles, *Polityka*, przekład, słowo wstępne i komentarz Ludwik Piotrowicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 124.

⁶ WASP (ang. *White Anglo-Saxon Protestants* – biali Anglosasi wyznania protestanckiego) – w USA określenie kolonistów pochodzenia angielskiego i ich potomków, tradycyjnej elity społeczeństwa amerykańskiego (przyp. red.).

Ewolucja społeczna krajów zachodnich doprowadziła do zaburzonego stosunku elit do rzeczywistości. Nie można jednak poprzestać na określaniu działań „postnarodowych” jako szalonych lub niezrozumiałych – zjawiska te mają swoją logikę. To inny świat, nowa przestrzeń mentalna, którą musimy zdefiniować, zbadać i zrozumieć.

Wróćmy do Mearsheimera i jego kluczowego nagrania z 3 marca 2022 roku. Przewidywał w nim – jak już mówiłem – nieuniknione zwycięstwo Rosjan, ponieważ dla nich kwestia ukraińska ma charakter egzystencjalny, podczas gdy dla Stanów Zjednoczonych nigdy nie będzie miała takiego znaczenia. Jeśli jednak porzucimy myśl, że Stany Zjednoczone są państwem narodowym, i przyjmijemy, że system amerykański stał się czymś zupełnie innym – że poziom życia Amerykanów zależy od importu, którego eksport już nie równoważy, że Ameryka nie ma już narodowej klasy rządzącej w klasycznym tego słowa znaczeniu, że nie ma już nawet centralnej, wyraźnie określonej kultury, a jednocześnie wciąż funkcjonuje tam ogromna machina państwowo-militarna – wówczas musimy rozważyć inne możliwości niż ta, jaka byłaby najbardziej prawdopodobna, gdyby Stany Zjednoczone były zwykłym państwem narodowym, gotowym po prostu wycofać się – tak jak wcześniej wycofywały się z Wietnamu, Iraku i Afganistanu – i pogodzić się z kolejną porażką, tym razem na Ukrainie, w wojnie prowadzonej rękami samych Ukraińców.

Czy należy więc postrzegać Stany Zjednoczone nie jako państwo narodowe, lecz jako państwo imperialne? Wielu tak właśnie uważa. Sami Rosjanie zresztą nie mają co do tego wątpliwości. To, co nazywają „kolektywnym Zachodem”, w którym Europejczycy są jedynie wasalami, to rodzaj pluralistycznego systemu imperialnego. Aby jednak można było zastosować pojęcie imperium, powinny być spełnione pewne warunki: musi istnieć dominujące centrum i zdominowane peryferia. To centrum powinno mieć elity związane wspólną kulturą, a także życie intelektualne na przyzwoitym poziomie. Jak się przekonamy, w Stanach Zjednoczonych tego już nie ma.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

